

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

Walka o puchar Gordon-Bennett'a (na str. 2-ej)

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 257

Wczoraj wybrano senatorów

Przebieg wyborów nacechowany był powagą i spokojem

Wczoraj w całym kraju, zgodnie z ustawą o ordynacji wyborczej do Senatu, odbyły się w miastach wojewódzkich po-

siedzenia kolegów wyborczych, na których wybrano 64 senatorów.

Z liczby senatorów, powoła-

nych w wojewódzkich kolegach wyborczych przypada: na m. st. Warszawę, woj. Kieleckie i Lwowskie po 6 senatorów.

Na woj. Warszawskie i Łódzkie po 5 senatorów. Na woj. Lubelskie, Wołyńskie, Krakowskie. Poznańskie po 4-ch

senatorów. Na woj. Wileńskie, Białostockie, Tarnopolskie i Śląskie po 3-ch senatorów. Na woj. Nowogródzkie, Poleskie, Stanisławowskie i Pomorskie po 2-ch senatorów.

Do Senatu zostały wybrane następujące osoby:

WOJ. ŁÓDZKIE

1) gen. Andrzej Galica, 2) Stanisław Mańkowski, 3) Marjan Malinowski (Wojeck), 4) Aleksander Heyman-Jarecki, 5) Franciszek Flock.

WOJ. WILEŃSKIE

1) Aleksander Prystor, 2) Tadeusz Młodkowski, 3) Adam Piłsudski.

WOJ. LWOWSKIE

1) Al. Domaszewicz, 2) Włodzimierz Decykiewicz, 3) gen. brygady Bolesław Popowicz, 4) Wojciech Goluchowski, 5) prof. dr. Leon Korżowski, 6) Władysław Pulnarcowicz.

WOJ. KRAKOWSKIE

1) dr. Mikołaj Kwaśniewski, 2) Franciszek Lipiński, 3) Kleszczyński, 4) Feliks Gwiżdża.

WOJ. LUBELSKIE

1) dr. prof. Ehrenkreutz, 2) Jaroszewiczowa, 3) F. Lechnicki, 4) J. Modrzejcki.

WOJ. WOŁYŃSKIE

1) J. Jędrzejewicz, 2) M. Masłow, 3) An. Staniewicz, 4) Tadeusz Dworakowski.

WOJ. WARSZAWSKIE

1) Czesław Michałowski, 2) Jerzy Stępiński, 3) Janusz Radziwiłł, 4) Michał Róg, 5) Władysław Mazurkiewicz.

WOJ. ŚLĄSKIE

1) Rudolf Kornke, 2) M. Grajek, 3) dr. A. Pawelec.

WOJ. TARNOPOLSKIE

1) A. Maruszewski, 2) Stanisław Siedlecki, 3) St. Łucki.

WOJ. STANISŁAWOWSKIE

1) gen. dr. Ferdynand Zarzycki, 2) ks. kan. R. Łobodycz.

WOJ. NOWOGRODZKIE

1) Władysław Małski, 2) Konstanty Rdułtowski.

WOJ. BIAŁOSTOCKIE

1) J. Ryszka, 2) K. Terlikowski, 3) Kazimierz Bisping.

Włochy wystąpią z Ligi Narodów

Mussolini odrzuca wszelki kompromis w sprawie zatargu z Abisynją

PARYŻ (PAT) — Agencja Havassa w depeszy z Rzymu podaje, że po wczorajszym posiedzeniu rady ministrów ogłoszono komunikat, głoszący, iż rada ministrów przyjęła do wiadomości serdeczne słowa Laval'a pod adresem Włoch i przyjaźni włosko-francuskiej, którą Włochy pragną rozwijać i wzmocnić nie tylko w interesie obu krajów, lecz także w interesie współpracy europejskiej. Współpraca ta nie może być rozbita przez zatarg o charakterze kolonialnym lub przez naciski sankcyj, które dotychczas nigdy nie były określone ani słowami przy poprzednich zatargach między członkami Ligi Narodów. W tym przedmiocie rada ministrów sbsadała, w jakim wypadku stałoby się niemożliwe dalsze pozostawanie Włoch w Lidze Narodów.

Następnie komunikat stwierdza, że wszystkie wysiłki antyfaszystowskie zagranicą koncentrują się obecnie dookoła sprawy włosko-abisynijskiej. Rada ministrów uważa za swój obowiązek podkreślić raz jeszcze w sposób najbardziej wyraźny, że zagadnienie włosko-abisynijskie nie da się rozwiązać kompromisowo po wysiłkach Włoch i po nieodpartym udoku mentowaniu, zawartem w memorandum włoskiem, przedstawionem w Genewie.

PARYŻ (PAT) — Genewski korespondent Havassa donosi, że ewentualność opuszczenia przez Włochy Ligi Narodów, która rozważana była na wczorajszym posiedzeniu włoskiej rady ministrów, wywołała w Genewie olbrzymią sensację, tembardziej, że ogólnie sądzono, iż mowa premiera Laval'a wniosła odprężenie.

Oczekiwano, że wysiłek premiera francuskiego znajdzie oddźwięk w Rzymie. Z tą myślą komitet pięciu przystąpił ze zdwojoną energią do pracy nad projektem kompromisowej rezolucji. Już sama zapowiedź ewentualnego wystąpienia Włoch wywołała rozczarowanie w łonie wszystkich delegacji, które, pomimo wszystko, oczekiwały pokojowego zatargu.

Po przeprowadzonych przez Francję próbach, nieustępliwość Włoch, które nawet nie chcą czekać na zakończenie prac komitetu pięciu, była ostro napiętnowana przez koła angielskie. Obecnie zadają sobie pytanie, czy

decyzja Włoch jest już powzięta, czy też groźba opuszczenia Ligi Narodów stanowi próbę ostatniej presji rządu Mussoliniego na komitet pięciu. Przyszłość wykaże pobudki inicjatywy włoskiej.

Sprawozdanie z posiedzenia włoskiej

radę ministrów nadeszło do Paryża już po ukazaniu się dzienników popołudniowych i wieczornych, to też jedynie w ostatnich wydaniach prasa paryska zwraca uwagę na doniosłe znaczenie tych narad.

Fakt, że omawiano ewentualność

wystąpienia Włoch z Ligi Narodów, uważają ogólnie w kołach politycznych za odrzucenie przez Mussoliniego wszelkiego kompromisu w sprawie włosko-abisynijskiej. Wybuch wojny w Afryce wydaje się więc nieuniknionym.

Czterdziestu pasażerów spłonęło

podczas wielkiej katastrofy kolejowej

MONROE (stan Luisiana)

(PAT) — Pod Monroe nastąpiło wywołenie się pociągu towarowego, co spowodowało pożar 6 wagonów - cystern z ropą.

Z pod szczątków wagonów

wydoobyto dotychczas zwłoki 5 robotników, którzy leżeli tym pociągiem „na garze”. Według słów uratowanych robotników, pociągiem tym leżało jeszcze około 40 pasażerów, którzy

prawdopodobnie zgineli w płomieniach.

5 rannych odwieziono do szpitala. Jednemu z nich lekarz doznał na miejscu katastrofy amputacji nogi zwykłym nożykiem kieszonkowym.

Niemcy w dobie wielkiej przemiany

Doniosłe przemówienie kanclerza Hitlera do oddziałów szturmowych

NORYMBERGA (PAT) —

Wczoraj przed południem w czasie apelu socjalistycznych oddziałów zmotoryzowanych kanclerz Hitler wygłosił doniosłe przemówienie, określające przyszłą rolę szturmówek w ramach ruchu narodowo-socjalistycznego.

Zwracając się do formacji szturmowych, kanclerz powitał je jako starą gwardię ruchu i rewolucji narodowo-socjalistycznej i oświadczył:

„Jeśli bolszewickie żydostwo rzuciło nam z Moskwy wyrażną pogroźkę, to tu oto jest odpowiedź niemiecka. Niemcy w ostatnim roku weszły w okres wielkiej przemiany dzisiejszej. Wy sami, szturmowcy, dokładnie to odczujecie w najbliższych miesiącach.

gdy po raz pierwszy wstąpią do waszych szeregów po odbyciu swej służby w armii niemieckiej, gdy stamtąd, skąd my sami przyszliśmy dawniej, od tam rok rocznie napływać będą do nas zaprawieni do obrony narodowej nie mieccy mężczyźni.”

W tym miejscu kanclerz wyraźnie zapowiedział, że odtąd wszyscy młodzi Niemcy po odbyciu służby w kadrach pracy, następnie zaś w armii, wracać będą z powrotem do oddziałów

szturmowych.

„Jesteśmy zdecydowani — oświadczył dalej kanclerz z naciskiem — wychować nowe, twarde pokolenie, nie dlatego, abyśmy szukali zaczepki z innymi, lecz by innych nie kusiło do za czeptania nas. Przekazuje wam dziś nowe sztandary. Będziecie je kochali i szanowali, tak samo, jak dawne sztandary z okresu naszych walk przeszłości. To są znaki, za którymi maszerują Niemcy, a uczynicie to tembardziej, że tym sztandarom, pod którymi Niemcy wywalczyli sobie wolność, jeszcze dziś oddany zostanie najwięksi honor, jaki wogóle istnieje.”

Niemcy - Polska 1:0 (1:0)

Przeegraliśmy we Wrocławiu, grając ambitnie i po dżentelmeńsku

(Początek w dodatku sportowym)

WROCLAW (tel. wł.) — Pierwsze zagrana nastroiły nas pesymistycznie. Drużyna polska walczyła niezmiernie nerwowo, podczas gdy zespół niemiecki był opanowany i spokojny, zagrażając nieustannie naszej bramce. Czasem drużyna polska opanowała nerwy. Zauważyć się to dało szczególnie w zagraniach trójki obronnej, grającej ofiarnie, ambitnie i skutecznie. Natomiast praca pomocnicza, a szczególnie ataku była nadal bezplanowa. Najwięcej zawiął w ataku Szwed, które

mi dosłownie nic się nie kleiło, wskutek czego cały atak został unieruchomiony.

Gra, tocząca się cały czas przy nieznacznej przewadze Niemców, przynosi im wreszcie zwycięski punkt, strzelony przez Siflinga.

Po zmianie stron w drużynie polskiej następuje cały szereg przegrupowań. Na miejsce Szwedki wchodzi Kisielewski, co od razu polepsza wartość bojową naszego ataku. Od tej chwili staje się on bardziej zaczepny; stwarza nawet pod

bramką niemiecką kilka niebezpiecznych sytuacji. Na tym odcinku gry, walka jest równo rzedna, natomiast pod koniec meczu Niemcy uzyskują znów lekką przewagę, dążąc do poprawienia wyniku. Doskonała postawa naszej obrony sprawia, że pozostaje on bez zmian.

Publiczność, w liczbie 45.000 osób, przyjmowała drużynę polską bardzo serdecznie oraz gorąco oklaskiwała dobrą postawę naszych reprezentantów i ich dżentelmeńską grę. Sędzią wał dobrze p. Ohlsson.

Ostatnie sensacje sportowe

Na stadionie miejskim w Czeladzi odbyły się w sobotę zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczów.

Walasiewiczówna jeszcze raz pokazała, że znajduje się w świetnej formie. Startowała ona w trzech biegach ustalając rekord światowy na 250 mtr i wyrównując swój rekord światowy na 100 mtr. Na 250 mtr. Walasiewiczówna uzyskała czas 30,8 sek. Poprzedni jej rekord, ustalony w Japonii, w zeszłym roku, wynosił 32,5 sek. W biegu na 100 mtr. Walasiewiczów

na osiągnęła czas 11,7 sek., wyrównując swój rekord światowy.

W trzecim biegu na 60 mtr. Walasiewiczówna miała czas 7,7 sek. Druga z kolei Kaluzowa osiągnęła 8,1 sek.

W sobotę, w drugim dniu tenisowego spotkania międzynarodowego K. I. Zgrzeb — Legia Warszawa, dograny został przerwany w piątek mecz Wittmanna z Kukuliewiczem, oraz rozegrano spotkanie w grze podwójnej. W obu grach zwyciężyli Jugosłowianie, tak że po dwóch dniach meczu prowadzi Jugosłowianie w stosunku 3:0.

O puchar Gordon-Bennetta rozpoczął się wczoraj

bój na podniebnych szlakach

Imponujący wlot „Kościszki” z kpt. Hynkiem i por. Pomaskim w gondoli

Wczorajszy dzień meetingu lotniczego rozpoczął się częścią nieoficjalną, która trwała od godziny 13.30 do godziny 15.35. Część ta była niejako powtórzeniem programu onegdajszego. Popisy akrobatyczne por. Włodarkiewicza na RWD-10 i szybówców wzbudziły powszechny entuzjazm publiczności.

O godz. 15.50 rozlegają się dźwięki Hymnu Narodowego, publiczność podnosi się, odkrywając głowy a na lotnisko Mokotowskie zajeżdża dostojny protektor zawodów Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki.

Łoże oficjalne są zapelnione. Korpus dyplomatyczny, attachés wojskowi wszystkich państw, rząd w pełnym składzie z p. premierem Sławkiem na czele. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zajmują miejsce w swojej łozie. Towarzyszy Mu Malżonka p. Marija Mościcka.

OTWARCIE ZAWODÓW

O godzinie 15.55 przed mikrofonem staje podsekretarz w Ministerstwie Komunikacji p. Aleksander Bobkowski, który ogłasza otwarcie zawodów:

— Panie Prezydencie! Panie Panowie! Po raz drugi przypada nam zaszczyt otwierania szlachetnych zmagających powietrznych w najstarszym sporcie balonowym o puchar im. Gordon Bennetta.

W zawodach tych, jakie rozgrywają się na szlakach powietrznych od roku 1906, Polska uczestniczyła po raz pierwszy w roku 1932 w Bazylei, gdzie zdobyła czwarte miejsce, a następnie w roku 1933 i 1934 zdobywając pierwsze miejsca.

Zycząc dzielnym pilotom powodzenia i szczęścia w ich szlachetnej rywalizacji ogłaszam 23 zawody o nagrodę im. Gordon Bennetta za otwarte.

PO GOLEBIACH WYLATU. JĄ BALONY

Po odczytaniu kolejności startów poszczególnych trzynastu balonów, następuje symboliczny akt wypuszczenia gołębi pocztowych, a w ślad za tem na miejscu startu zatrzymuje się balon „Gopło”. Jest to balon otwarcia, który nie uczestniczy w zawodach, a zadaniem jego jest wskazać zawodnikom kierunek lotu. Balon ten należący do Klubu Balonowego im. Kopernika w Toruniu pilotuje por. Jaklewicz.

Oficjalnie otwiera starty balon belgijski „Bruxelles”.

Zołnierze 1 pułku lotniczego wprowadzają go na miejsce startu. Po t. zw. odważeniu balonu, pilot jego p. Quersin przemawia do mikrofonu:

— Dziękuję mój kolegom polskim i całemu społeczeństwu za zgotowanie nam tak gorącego przyjęcia. Niech żyje Polska!

Burliwe oklaski zgromadzonej publiczności i okrzyki „niech żyje Belgja!”, przerywa hymn narodowy Belgów, który wysłuchują wszyscy stojąc z odkrytymi głowami. Ponad mrowiem ludzkim piętzącym się na trybunach bieleje głowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

RUSZA PIERWSZY „BRUXELLES”

Na znak startera obsługa luźnie liny i balon „Bruxelles” u-

nosi się szybko do góry zegnany oklaskami i wiewatami publiczności. Następne balony startują w odstępach pięciominutowych.

Balon Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej „U. S. Navy” z załogą Tyller Raymond i Orville Howard zajmuje kolejno miejsce startu.

— Jestem zadowolony — mówi pilot tego balonu p. Tyller — z gościnności, jakiej udzieliła nam Polska i mam nadzieję szczęśliwie wrócić.

Przy dźwiękach hymnu amerykańskiego balon „U. S. Navy” kieruje się śladami „Bruxelles”.

Dzielni lotnicy stają na swych kosztach i bez przerwy pozdrawiają z przestworzy wiatującą na ich честь publiczność.

NIEMCY STARTUJĄ Z POLSKIEJ ZIEMI

Wzlot trzeciego z kolei balonu aeroklubu niemieckiego „Alfred Hildebrandt” odbywa się niezwykle uroczystie. Pilotujący balon p. Otto Bertram w serdecznych słowach dziękuje Polakom za ich prawdziwą i przysłowiową gościnność i wyraża nadzieję szczęśliwego lądowania.

Hymn narodowy: „Deutschland, Deutschland über alles” i

pieśń hitlerowska „Horst-Wessel-Lied” publiczność polska wysłuchuje stojąc z odkrytymi głowami, a załoga niemiecka, niemiecki korpus dyplomatyczny i prasa z podniesionymi symbolicznie do góry ramionami.

Oklaskom i wiewatom publiczności kładzie kres pojawienie się na starcie francuskiego balonu „Maurice Mallet”. Po dokonaniu czynności odważenia pilotujący balon p. Dollfus wygłasza przez mikrofon krótkie przemówienie, dziękując polskiemu kolegom za miłe przyjęcie. Przy dźwiękach Marsyljanki „Maurice Mallet” wzlata w przestworza.

SZWAJCAR — NAJGROZNIJSZY ZAWODNIK

Miejsce jego na starcie zajmuje balon Zürich III, który wykonany jest, jak wiadomo, w Polsce. Pilotujący balon p. Tilgenkampf, jeden z najgroźniejszych konkurentów kpt. Hynka, dziękuje polskiemu kolegom za gościnę i życzy im dobrego i szczęśliwego lądowania. Po chwili rozlegają się dźwięki hymnu narodowego „Helvetia” i „Zürich III” wzlata, przy niemiłkających owacjach publiczności.

Nad start nadciągają balon „Torun”, który wzlata do za-

wodów w barwach holenderskich.

— Pierwszy raz biorę udział w zawodach lotniczych w Warszawie — mówi pilotujący „Torun” p. ten Bosch Maurits — i oczarowany jestem polską gościnnością.

„TORUN” Z HOLENDRAMI

Przy dźwiękach hymnu holenderskiego kieruje się „Torun” śladami swych poprzedników. Wzlot ten napotyka jednak na pewne trudności. Balon został widocznie zbyt ciężko odważony i załoga natychmiast po wystartowaniu zmuszona jest opróżnić balon z balastu.

Ukazanie się balonu „Kościszki”, który jak wiadomo pilotuje chluba naszego sportu balonowego i obiekt najgorętszych nadziei, kpt. Hynek, wita publiczność z niespotykanym dotąd entuzjazmem. Stojący przed mikrofonem bohaterski pilot musi przeczekać na uspokojenie wiewatującej publiczności, żeby móc przemówić. I tak pierwsze wyrazy jego trudno jest usłyszeć i do uszu naszych dolatują słowa „Jak przylecę o statni to będzie dobrze. Dowiedzenia!”

Dźwięki hymnu narodowego mieszają się ze świstem syren jakim zegnają „Kościszkę” han-

gary lotniska Mokotowskiego. Trybuny poprostu szaleją.

„KOŚCIUSZKO” BUDZI ZACHWYT

Start balonu jest zachwycający. Mimo dość dobrego wznoszenia się kpt. Hynek wyrzuca kilka worków z piaskiem skutkiem czego balon wzbija się z nieprawdopodobną szybkością i mknie w odmiennym od reszty zawodników kierunku.

Okazją do zmanifestowania głębokiej i wzajemnej przyjaźni jaka łączy szlachetny naród Belgów z Polską jest start balonu „Belgica”. Pilotujący balon p. Demuyter w podniosłych i pełnych przejęciu słowach wspomina pamięć Nieodżałowanych Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Króla Alberta i królowej Astrid, jako symbolicznych postaci, które połączyły naród polski z narodem belgijskim węzłem prawdziwej miłości, i kończy okrzykiem w języku polskim: „Niech żyje Polska!” Okrzyk ten wypowiedziany łamaną polszczyzną wyściska na słuchaczy b. rozczulenia. Wśród okrzyków: „Niech żyje Belgja!”, „Niech żyje Polska!” i niemiłkających owacyj publiczności balon wznosi się do góry.

Serdeczne było przemówienie p. Götza, który pilotuje balon „Erich Deku”. Z niezwykle przejęciem mówi pilot o doznanej gościnności i wznosi okrzyk „Es lebe Polen!”

DALSZE ODLOTY

Teraz już orkiestra zegnana odlatujące balony marszem, bowiem państwa biorące udział w zawodach powtarzają się.

I tak startują kolejno: Drugi francuski balon „Lorraine” pilotowany przez p. Boitard, drugi polski balon „Warszawa II”, pilotowany przez kpt. Janusza, który przemawiając do mikrofonu nadmienia zartobliwie, że na wszelki wypadek zabrał piływaki, trzeci niemiecki balon „Deutschland”, pilotowany przez p. Stübera i wreszcie trzeci polski balon „Polonia II”, pilotowany przez kpt. Burzyńskiego. Odlot tego ostatniego balonu, przez wzgląd na osobę pioniera sportu balonowego w Polsce kpt. Burzyńskiego jest znowu okazją do niebywałych owacyj. Dźwięki orkiestry, świst syren i wiewaty publiczności zegnają dzielnego pilota.

Starty balonów zostały zakończone. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przy dźwiękach hymnu narodowego opuszcza lotnisko. Dwudniowy meeting lotniczy zakończył się.

LECA W NIEZNANĄ DAL

Na pogodnym firmamencie widnieją tylko drobne punkciki — toczące ze sobą walkę powietrzną — balony. Wysoko, wysoko ponad niemi góruje balon „Kościszki”, kierując się ku wschodowi. Ciągłe i nieprzerwanie odprowadzają go oczy ufnej w zwycięstwo publiczności i pobożne westchnienia. Szczęść Wam Boże!

W westchnieniach tych łączy my się z całym polskim społeczeństwem.

Szczęść Wam Boże, kapitanie Hynku! Życzymy Wam szczęścia i zwycięstwa! Wróćcie do nas z pucharem Gordon Bennetta!

Radjo umuzykalnia społeczeństwo

Faktem o zasadniczym znaczeniu jest ustalenie charakteru działalności radja. Nie ulega wątpliwości, iż właściwą domeną wpływu radja jest nie ulica, sala, wielkie pomieszczenia, skupiające setki osób, lecz mieszkanie prywatne. Dzięki tej znamiennej okoliczności nasuwa się bezpośrednio pytanie: czy radjo nie jest właśnie specjalnie powołane do krzewienia w szerokich warstwach społeczeństwa zamiłowania do muzyki domowej? Nazbyt często o muzyce tej wyrażano się lekceważąco, a przecież dziedzina muzyki domowej jest cenna i zasługuje na uznanie.

Kult muzyki domowej wypływa z prawdziwie szlachetnych intencji, z silnej miłości do sztuki, z rzetelnego pragnienia bezpośredniego uczestnictwa w przeżywaniu wzruszeń artystycznych. Niestety brak talentu, a przedewszystkiem czasu, niezbędnego do osiągnięcia należytej techniki i wiedzy fachowej, jest poważną przeszkodą w uszczegółowieniu tych pięknych ambicji. Stąd muzyka ta zostaje mimowoli narażona na posmiewisko.

Typ dyletanta muzycznego, w całkowicie dodatnim słowa tego znaczeniu, jaki wytworzył się np. w ubiegłych stuleciach, jest dziś mało popularny. Przy czynna zaniku owej wyspce pozycytecznej jednostki na polu kultury muzycznej jest łatwo uchwytne: współczesne formy egzystencji zmuszają do koncentracji wysiłku w jednym nieomal kierunku — walki o byt materialny. Czyż w takich warunkach może być mowa o kontynuowaniu tradycji światłego dy-

swego rozwoju specjalnej atmosfery, a więc m. in. słuchania i uczęszczania na dobre koncerty? Owej szlachetnej formie muzyki domowej grozi niestety zagłada.

Powierzchniowa obserwacja prowadzi zwykle do wniosku, że wrogiem muzyki domowej jest radjo. W rzeczywistości głębsze wnikięcie w powody tego stanu rzeczy prowadzi do wniosków wręcz odmiennych. Radjo nie jest wrogiem muzyki domowej, a przynajmniej nie będzie nim w przyszłości, tak, jak druk nie zabił umiejętności pisania.

Gdy bowiem cofniemy się myślą wstecz, łatwo sobie przypominieć, że wynalazek druku zlikwidował całe zastępy przepisywaczy książek. Likwidując ich — nietylko, że nie ograniczono ilości pisaćcych, ale przeciwnie stworzono warunki do jak najszerszego rozpowszechnienia

znajomości alfabetu.

Radjo jest obecnie w tym samym położeniu. Przez mechaniczne udostępnienie muzyki najszerszym warstwom, ograniczyło gdzie niegdzie radjo t. zw. muzykę domową. Ale dając co dzień dobre audycje muzyczne, kształci w społeczeństwie znajomość muzyki i jej zamiłowanie, a przez to stwarza warunki do osobistego praktykowania muzyki.

Radjo, zdobywając z dniem każdym coraz większą powszechność, może spełnić bardzo wybitną rolę w zakresie krzewienia w społeczeństwie zamiłowań muzycznych, kształcenia smaku estetycznego i zmysłu krytycznego.

Radjo daje swym słuchaczom w dziedzinie muzyki istotnie rozległą wiedzę, daje znakomite przygotowanie do należytego i pełnego zrozumienia dzieł muzycznych.

Zamach komunistyczny w Bułgarii

SOFJA (PAT) — Bułgarska agencja telegraficzna publikuje następujący komunikat dyrekcji policji: Od pewnego czasu policja bułgarska natrafiła na ślady istnienia tajnej macedońskiej organizacji komunistycznej, działającej pod nazwą „Zjednoczony Orim”. Szczegółowe dochodzenie ustaliło, że centralny komitet znajdujący się w Paryżu, kierował komitetami regionalnymi „Zjednoczonego Orimu” w Bułgarii, Jugosławii i Grecji. Sofia stanowiła siedzibę komitetu regionalnego na Bułgarię.

Struktura tej tajnej organizacji jest taka sama, jak struktura bułgarskiej partji komunistycznej. Komitet centralny utrzymuje regularne stosunki z sekretariatem Kominternu w Moskwie, skąd, wedle przychwyconych dokumentów miał otrzymywać instrukcje i środki pieniężne.

Zadanie „Zjednoczonego Orimu” polegało na przygotowaniu emigracji

macedońskiej w celu oderwania w drodze zbrojnego powstania części terytorjum od Królestwa Bułgarskiego, by utworzyć tam republikę sowiecką.

15 sierpnia b. r. policja polityczna dokonała aresztowań oraz wykryła organizację różnych szczebli kierownictwa „Zjednoczonego Orimu” w Bułgarii. Na zasadzie zatrzymanych dokumentów i zeznań osób aresztowanych ustalono czynny udział b. posłów komunistycznych do Sobranja — Christo Kalajdziewa i Aleksandra Martinkowa.

11 b. m. akta dochodzenia policyjnego oraz aresztowane osoby przekazano władzom prokuratorskim.

Czytajcie i rozpowszechniajcie pismo sportowe Nowy „SPORTOWIEC”

W Puszczy Tucholskiej

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości“)

Tuchola, we wrześniu.

Zimno i ciągle zimno. Pogoda nie zachęca do dłuższego pobytu nad morzem. Postanawiam wyjechać. Ale gdzie? Mam już tylko 4 dni urlopu, to zbyt mało na długą podróż, ale wystarczą na zwiedzenie Pomorza.

Przez Gdynię, Laskowice, Tucholę, dostaję się do Gostycyna. Ciągle muszę się przesiadać i czekać godzinami na następny pociąg. Ale uzbrajam się w cierpliwość — na Pomorzu inaczej się nie podróżuje. Wreszcie jestem na miejscu. Wszędzie naokoło lasy. Ostatnią godzinę przez szybę w wagonie nie innego nie widać, jak lasy, jeziora, lasy i jeziora. Kraj obłaz falisty, malowniczy. Na noc zatrzymuję się u znajomych. Obeszerny dwór, typowy polski dwór, ocieniony rozłożystemi lipami z dużym owalnym, zwierzanym zajadem robi miłe wrażenie. Wchodzę do hallu. Wapnem bielone ściany, poobwieszane rogami kozłów i jeleni różnych wielkości, na podłodze leżą skóry z dzików i wilków. Czuję się naprawdę w puszczy.

Rano dostaję konie i jadę przed siebie do lasu. Kręta droga prowadzi wzdłuż koryta Kamionki, małej ale bystrej rzeczki. Zielona woda płynie z szumem, ocierając się o zwisające konary drzew. Brzegi wysokie zarosnięte gęstym lasem. Spotykam tu wszystkie możliwe gatunki drzew: dęby, brzozy, sosny, świerki, jarzębina, lipy... dołem gęstwina splątanej leszczyny. Brzegiem rzeki po dniach drzew pnie się dziki chmiel, czasem wijąc się w formie lian przechodzi na drugą stronę strumienia i tworzy zielone festony nad wodą. Miejscami las jest mniej malowniczy, ale zato wspaniały. Tu stoją same sosny. Grube, gładkie, okragłe pnie, proste, jak maszty, wznoszą się ku górze majestatycznie, na dole pełno paproci, a gdzie niedługo czernieje okragły jałowiec. Spotykamy teraz od czasu do czasu szkielet suchej, odartej z kory sosny. Zaczyna mnie to zastanawiać. Zwracam się więc do mego woźnicy z zapytaniem, co to być może.

— A, jo — wszyscy pomorzanie mówią jo zamiast tak — Sówka grasowała tu w zeszłym roku i mało brakowało, żeby

wyniszczyła cały las — odpowiada mi.

— Co to jest sówka? — dziwię się.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Jak można tego nie wiedzieć? Ale wreszcie decyduje się mi objaśnić. Z długiego opowiadania dowiaduję, że sówka jest to plaga, która

ra spada na lasy iglaste w formie całych chmur białych motylek, których gąsienice zjadają igły drzew.

— I nic na to nie można poradzić? — zapytuję znów.

— A jo — mruży mój rozmówca. — Poradzić można, ale to drogo kosztuje. — Pokazuje mi kopce wznoszące się na

całej przestrzeni lasu. — Ot, grabi się te gąsienice na takie kopce i pali się je jakimś tam kwasem, ale to kosztuje dużo pieniędzy i roboty.

Jedziemy dalej, kopce nikną, bo las przechodzi znów w męszany. Droga skręca teraz w bok. Zostawiamy Kamionkę i jedziemy nad Brdę, do t. zw. „piekielka”. Las jest tu przeważnie brzozowy. W słońcu białe pnie odbijają słicznie od zieleni liści. Tu i ówdzie jarzębina rzuca czerwoną plamę na to tło. Siedzę w milczeniu, połączona w kontemplacji prawdziwych cudów natury.

Parogodzinna jazda przeszła jak chwila. Jesteśmy w „piekielku”. Brda, pędząc po olbrzymich głazach, szumi jak wodospad, rozpryskując się w białą pianę. W ciemnozielonej wodzie odbijają się wysokie brzozi porośnięte lasem.

Zajadam z apetytem kurczaka, którego dostałam na obiad i patrzę.

Wreszcie trzeba już wracać. Z żalem oglądam się jeszcze za siebie idąc pod górę do koni, które nie mogły zjechać aż do tego miejsca. Zpowrotem jedziemy inną drogą. Napotykamy teraz jeziora, których gładka tafla lśni zdaleka między drzewami.

Zbliża się wieczór. Słońce zachodzi za czerwone chmury. Na ich tle spozstrzegam ze zdziwieniem olbrzymie stado wielkich ptaków.

— Coż to za ptaki? — zapytuję.

— Zórawie — odpowiada mi woźnica. I, jakby przeczuwając moje życzenie, zatrzymuje konie pod drzewem, aby się zórawie nie spłoszyły i żebym je mogła z bliska obejrzeć.

Nadciągają coraz bliżej, olbrzymie trzy klucze. Słychać te raz charakterystyczny odgłos, jakby skrzypienia zórawi studziennych. Liczę, jest ich 98 sztuk. Lecą równo, powoli. Dostrzegłszy nas, skrzyżowały się i zaczęły się oddalać. Skrzywienie coraz bardziej cichnie, aż ginie zupełnie. Ruszamy z miejsca, trzeba się śpieszyć, jest już późno. Ciekawość nie daje mi jednak spokoju.

— Czy tu stale gnieździ się tyle zórawi?

— O, nie. Jest ich tu tylko kilka gniazd. Na jesieni, przed odlotem, zbierają się dopiero i czasem jest ich blisko 400 szt.

Czy żona może zdradzać męża jeśli ten z nią nie żyje?

W tych dniach Sąd Najwyższy w Pradze czeskiej rozpoznawał ciekawą sprawę rozwodową.

Panna W. M. poznała w Karlsbadzie pewnego bogatego lekarza z Chili. Lekarz zakochał się w pięknej Czeszce i poprosił o jej rękę. Pannie M. Chillijskiemu również przypadł do gustu i zgodziła się zostać jego żoną. Lekarz urządził huczne wesele, a nazajutrz ku zdumieniu przyjaciół, sam wyjechał w podróż poślubną.

Gdy nazajutrz przyjaciele zapytali W. M., jaki był powód nagłego odjazdu jej męża, ta odpowiedziała, że lekarz musi uzyskać zgodę rodziców na ten związek. Dlatego też sam wyjechał do Chili, chcąc przygotować rodziców do tego, co uczynił bez ich woli.

Chillijski pisał z drogi do swej młodej żony czułe listy, lecz im bardziej zbliżał się do oj-

czyzny, tem listy stawały się coraz chłodniejsze. Nagle w Chili uczucia lekarza — bogacza — stygły. Napisał więc do żony list, donosząc, że rodzice nie zgadzają się na ten związek, wobec czego muszą się oni rozjeść. Zrozpaczona M. natychmiast napisała do męża, zawiadamiając go, że chce jechać do Chili. Chce bowiem sama przebłagać jego rodziców. Po kilku tygodniach otrzymała z Chili list, pełen pogroźek. Mąż pisał jej, by nie ważyła się tam pojechać, bo nie ręczy za jej życie.

Pięknej Czeszce nie pozostało więc nic innego, jak pogodzić się ze swym losem. Wkrótce poznała jakiegoś młodzieńca, w którego towarzystwie zaczęła stać przebywać.

Niebawem dowiedział się o tem Chillijski, któremu o tej znajomości żony donieśli jego

czescy przyjaciele, i wniósł do sądu skargę rozwodową, oskarżając żonę o niedochowanie mu wierności.

Sąd pierwszej instancji udzielił małżeństwu rozwodu, uznając winę Czeszki. Porzuczona żona, niezadowolona z tego wyroku, odwołała się do Sądu Apelacyjnego, który stanął na wręcz innym stanowisku. Uznał on że porzuczona żona nie jest obowiązana prowadzić trybu życia mnijszego.

Tym razem wyrok nie zadowolili Chillijski, który odwołał się do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok sądu pierwszej instancji i uznał, że żona w żadnym wypadku nie ma prawa prowadzić swobodnego trybu życia i że jest ona obowiązana zachować wierność małżeńską we wszystkich okolicznościach życiowych.

Bohaterska kobieta

Przed kilkoma dniami na morskim wybrzeżu Anglii w zatoce Loolworth zdarzył się tragiczny wypadek. Ofiarami wypadku padły 19-letnia nauczycielka Wandy Retborne i jej przyjaciółka 30-letnia Helene Hodgeby. Obie kobiety będąc w gościnie u znajomych wyszły

na spacer, udając się na pobliskie urwiste skały, wznoszące się tuż nad samym morzem. Przypuszczalnie zbliżyły się zbyt blisko do skraju skały, straciły równowagę i runęły w dół.

Ich zniknięcie spostrzeżono dopiero późnym wieczorem. Noc ogromnie utrudniała poszukiwania i dopiero nazajutrz znaleziono je.

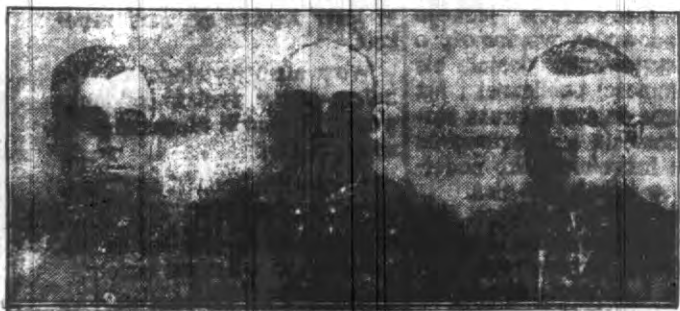
Obie leżały na występie skały, o który prawdopodobnie zatrzymały się. Helene była martwa, a Wandy ciężko ranna. Jednakże mogła ona opowiedzieć

o bohaterskim zachowaniu się przyjaciółki.

Spadłszy na ten występ i nie zwracając uwagi na ciężkie zranienie Helene znalazła w sobie tyle siły, że pomogła przyjaciółce wsunąć się w szczelinę, by ta mogła się skryć przed zimnem. Aby Wandy było jeszcze cieplej nakryła ją swym ciałem. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że w przeciwnym wypadku i Wandy poniosłaby śmierć, gdyby miała całą noc przeleżeć na wietrze i deszczu.

Sama zaś Helene, która była wystawiona chłód i deszcz wyzionęła ducha.

Fortuna w Wilnie



W pierwszym dniu ciągnięcia IV-ej klasy 35-ej Loterii Państwowej wygrała na 50.000 zł. padła na Nr. 131.710. Jedną z ćwiartek tego numeru nabyli wyobrażeń powyżej na fotografii pp.: Franciszek Gębicki, Aleksander Trojanowski i Jan Golaszewski, zamieszkał w Wilnie.

Na fotografii obok widzimy p. Aniełę Bajewską, właścicielkę drugiej ćwiartki tegoż numeru, również obywatelkę Wilna. Trzecia ćwiartka należy do wilnianina, p. Jana Mokrackiego.

Przy sposobności przypominamy, że 18 października rozpocznie się ciągnięcie I-ej klasy 35-ej Loterii, która, oprócz zwykłych wygranych ze 100 i 50 tysiącami na czele, posiada jeszcze cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda.



Król pragnie zostać stolarzem

Belgradski korespondent „Petit Parisien” opowiada jak żyje i jak jest wychowywany jugosłowiański król Piotr II, który przed kilkoma dniami skończył 12 lat.

Dzień młodego króla zaczyna się o 8 rano. Pół godziny poświęca gimnastyce, a o 9 zjawia się w jego pokoju pierwszy nauczyciel. Gdy jest ładna pogoda, zajęcia odbywają się w parku. Historia, geografia, literatura, języki i historia sztuki — oto przedmioty, których uczy się król. Ciłopiec już swobodnie włada rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

Wiele czasu król Piotr poświęca również i sportowi. Te warzyskami zabawy króla są

przeważnie jego młodszy braciśzkowie: Andrzej i Tomisław.

Król Piotr II żali się, że dostaje mało pieniędzy na swe „osobiste” wydatki. Dlatego też prosi swych opiekunów, by nauczono go jakiegoś rzemiosła. Wtedy będzie mógł z zarobków pokrywać swe wydatki.

— Mamusia — mówi król swym dziwnym głosem — zgodziła się wreszcie spełnić me życzenie i we dworzec założono specjalnie dla mnie zakład stolarski. Sądzę, że stolarz będzie

mnie dobrze uczył i że mimo kryzysu, będę mógł sprzedawać me wyroby. Pieniądze bowiem są mi bardzo potrzebne.

Stolarstwo jest obecnie jedynym marzeniem króla — malca.

Coś dla Pani

Jeśli pani podczas lata, używając kąpiei słonecznych nabawiła się piegow, nie należy zamartwiać się tym faktem. Te drobne, żółte punkciki, które jednak nie zdołają — możemy z łatwością usunąć takim sobie domowym i nieszkodliwym sposobem. Przygotujemy więc taką miksturę: 2 uncje migdałowego olejku zmieszamy z pół uncją wody wapiennej oraz z 10 gramami boraksu w proszku. Otrzymaną w ten sposób mieszaninę nacieramy twarz wieczorem. Pamiętajmy jednak zawsze przedtem umyć twarz czystą, przegotowaną i wystudzoną wodą, a rano twarz starannie obmyć.

Czytajcie „Sportowca”

Cena 10 groszy

Chcesz zagrać razem z Dymszą?

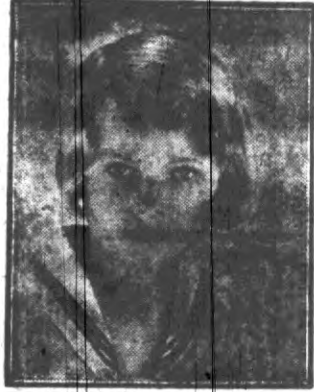
to weź udział w konkursie filmowym „Ostatnich Wiadomości”, bo laureaci otrzymają 50 ról w komedji z tym znakomitym artystą



Nr. 514



Nr. 512



Nr. 513



Nr. 514



Nr. 515

Wczorajsza zapowiedź, że nasi laureaci otrzymają 50 ról w komedji filmowej „Dodek na froncie” z Adolfem Dymszą w roli tytułowej, wywołała silne wrażenia. Telefon redakcyjny był w obłożeniu. Zasypany nas pytaniami o treści najprzeróżniejszej.

— Czy to możliwe, by tyle osób mogło grać do jednego filmu?

— Nietylko możliwe, ale to będzie faktem. „Dodek na froncie” według scenariusza Napoleona Sądka ma być komedją batalistyczną. Akcja toczy się w różnych środowiskach. To tu — to tam, jak na froncie. To w okonach, to na biwaku, to w szpitalu, jednym, drugim i trzecim mieście.

— Kto otrzyma rolę?
— Już pisaliśmy, że laureaci

naszego konkursu filmowego. — Kto zostanie laureatem? — Przedewszystkiem trzeba wziąć udział w konkursie, nad syłając zdjęcie na błyszczącym papierze. Wszystkie zdjęcia obejrzy i oceni specjalna komisja kwalifikacyjna, składająca się z wybitnych fachowców. Wybrane przez komisję zdjęcia będą zamieszczane w „Ostatnich Wiadomościach”. W końcu głosowanie Czytelników za decyduje o wyniku.

— A więc?
— Jeśli pan nie nadesłał zdjęcia, niech pan to uczyni natychmiast!

— Czy w tym roku Dymśa nagrał już jakiś film?

— Tak.
— „Wacusia” według scenariusza Napoleona Sądka. Film ten wkrótce wejdzie na stołeczny ekran.

— Czy to „Rex-Film” realizował „Wacusia”?

— Tak. I to daje naszym laureatom gwarancję, że zagrają w doskonałym filmie.

Oto typowa rozmowa, jaką prowadziliśmy wczoraj przez telefon z Czytelnikami. Powtórzyliśmy ją, aby odsunąć wszelkie wątpliwości, i jeszcze raz powtarzamy: 50 ról czeka na naszych laureatów, więc do dzieła!

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Przygoda pana Walentego

(A. E.) U państwa Grabków zebrało się z okazji niedzieli sporo gości. Pieprzne anegdoty wędrowały z ust do ust, pokój rozbrzmiewał salwami śmiechu, jednym słowem — wesoło było.

Na stole pojawiła się wódeczka i zakąski.

— Możeby tak co do trygania przynieść? — spytała z uśmiechem pani Grabkowa po pierwszej kolejce.

— Dziękujemy pani gospodyni! — odparł pan Walenty Stępnik. — Nie jesteśmy głodni.

Goście spojrzeli z niechęcią na pana Walentego, ponieważ wódka zrobiła im niezgorszy apetyt.

— Jedźcie państwo! — zachęcała gospodyni. — Wędzonkę przyniosę...

— Na diabła nam wędzonka, pani Grabkowa! — bronił się pan Walenty — Za grosz apetytu niema, przecieżemy dopieroco obiad opchnęli.

Zebrani nienawistnie świdrowali oczami pana Walentego, ponieważ wszyscy byli już dobre kilka godzin po obiedzie. Żaden jednak nie pisał, że jest głodny, bo nie wypadło.

— Co się dzieje? — dziwiła się pani Grabkowa. — Pierwszy raz mi się trafiła, ażeby goście rabać nie chcieli. A ja całe goście specjalnie upiekłam. Może przynieść z połówką?

— Niemożliwa rzecz, pani gospodyni! — odrzekł pan Walenty ku rozpaczli zbranych.

— Nie takiśmy świętynie, ażeby się cały dzień, raz koło razu, nażerać. W innym przypadku tobyśmy chętnie wtroili po kawalku, ale tera nie da rady.

— Grzybkami nadziewana! — zachęcała gospodyni. — Tak ma niuch ta gaska, jak najlepsze perfumy!

Obraz gości, nadziewanej grzybkami, podniecił gości do najwyższego stopnia. I gdy pan Walenty oświadczył: — Zadem sposobem, pan! Grzybkowa! — rzucili się nań wszyscy, bijąc go niemilosernie.

W rezultacie tego zbiorowego aktu zemsty, pan Walenty zaskarżył o pobicie panów Mięczystawa i Kazimierza Lipkowski.

Sąd skazał ich na tydzień aresztu, ale karę zawiesił, biorąc pod uwagę niestosowne zachowanie pana Walentego.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„FATA MORGANA” (Kraków) proszona jest o podanie swego adresu, celem odpowiedzi listownej.

Pani Kaz. (Sulejówkę): Sen wróży radykalną zmianę losu. W dotychczasowym towarzystwie długo Pani przebywać już nie będzie. Czekaj radość i miłe stosunki, ale przedtem poważne spory i kłótnie wskutek brzydkiej zdrady. Proszę spróbować wziąć los na loterję, nr. 17211. Pozdrowienia.

„Jadzia” (ul. Wolska): Sen wróży zmianę warunków. Z walki z przeciwnościami wyjdzie Pani zwycięsko. Tak sytuacja Pani nie jest do pozazdrośnienia i nie może Pani znaleźć z niej wyjścia. Szczerością ujmie Pani człowieka, który odegra poważną rolę w jej życiu. Pracę Pani znajdzie, tylko proszę się wziąć do tego energicznie. Ze znajomości w Gdyni nie będzie i trzeba o niej zapomnieć. Tamten „Pan” to zwykły oszust, chciał Panią natzwyczajniej wyzyskać i porzucić. Takich ludzi proszę się strzec. Bardzo Pani dobrze zrobiła zrywając tę znajomość. Jest Pani młoda, wyjdzie Pani szczęśliwie zamąż, tylko trochę więcej cierpliwości. W razie potrzeby proszę śmiało pisać do mnie.

Rozalia D.: Zamierzona sprawa nie powiedzie się. Czekaj radość. Szczęśliwa cyfra 82. W życiu więcej energii.

PP. L. Szkadlarek, Nr. 97, S. Kilarzka, S. K., L. Filipowicz listy wysyłam pocztą.

ANNA K. (Wilno): Czekaj podróż. Przedsięwzięcie nie powiedzie się. Choroba. W życiu trzeba mieć więcej rozwagi. Poprawa interesów nastąpi za parę miesięcy. O zamążpójściu sen nie mówi. Szczęśliwa liczba — 21582.

„WARSZAWIAK J. K.”: Sen mówi o małżeństwie, ale bardzo niewyraznie. Wróży szczęście rodzinne. Niepotrzebne kłopoty i przeciwności do zwalczania. Zmiana losu. Szczęśliwa liczba — 63.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zabił???

— Przed dwoma tygodniami przyjechał pan po dłuższej nieobecności do domu. Chciał pan się pogodzić z ojcem. Nie udało się to panu i po gwałtownej kłótni opuścił pan wzburzony dom ojca i zamieszkał w hotelu.

— I dlatego podejrzewa mnie pan o zabójstwo?

— Nie twierdze, że było to zabójstwo z premedytacją, przypuszczam raczej, że pod wpływem kłótni uniósł się pan i popełnił zabójstwo, nie zdając sobie z tego sprawy.

— Ależ, panie komisarzu, niech pan się zastanowi. O ile popełnił pan zabójstwo pod wpływem uniesienia, to nie

przyszedłbym już z przygotowaną przeze mnie uprzednio trucizną. Znajduje się pan na fałszywym tropie. Przysięgam panu, że ja nie zabiłem swego ojca.

Odpowiedź jego była logiczna i osłabiła moje podejrzenia w stosunku do niego. Wiedziałem jednak z doświadczenia, że najniebezpieczniejsi przestępcy najczęściej grają komedję i nie przyznają się do winy i do piero wtedy kaniutują, kiedy wina zostaje im dowiedziona to też odrzekłem.

— Wszelkie poszlaki są przeciw panu, chyba, że przedstawi pan świadka, któryby potwierdził, że ojciec pański żył jesz-

cze po opuszczeniu przez pana jego gabinetu.

— Niestety, takiego świadka nie mam.

— Bardzo mi przykro, panie L., ale do czasu wyświetlenia sprawy jestem zmuszony pana zatrzymać i doprowadzić do dyspozycji sędziego śledczego w Warszawie. O ile mnie pan jednak zapewni słowem honoru, że nie będzie mi pan czynił żadnych przeszkód w spełnieniu moich obowiązków służbowych i nie usiłuje pan uciekać, to jestem gotów sam pojechać z panem zpowrotem do Warszawy. W ten sposób uniknie pan kompromitacji i nikt narazie nie będzie wiedział o pańskim aresztowaniu. Życzę panu też z całego serca, by w Warszawie ta przykra sprawa na pańską korzyść została wyświetlona.

— Bardzo panu komisarzowi jestem wdzięczny za okazaną mi uprzejmość i zapewniam raz jeszcze, że jestem niewinny i nie mam powodu do ucieczki.

Tegoż wieczora byłem z aresztowanym w Warszawie. Decyzją sędziego śledczego zo-

stał on osadzony w więzieniu.

Przez niedyskrecję jednego z wywiadowców, wiadomość o jego aresztowaniu dostała się do wiadomości publicznej i już następnego dnia cała prasa stołeczna doniosła o aresztowaniu młodego inżyniera jako podejrzanego o zabójstwo ojca.

Badany przez sędziego śledczego, kategorycznie zaprzeczył, jakoby zamordował swego ojca, i sprawa utknęła na martym punkcie.

Upłynęło kilka dni, gdy dyżurny wywiadowca zameldował mi o przybyciu, jakiejś damy, która chce się ze mną w ważnej, niecierpiącej zwłoki sprawie natychmiast zobaczyć. Polecilem wprowadzić ją do swego gabinetu. Po chwili weszła młoda, bardzo ładna dziewczyna, skromnie, ale szykownie ubrana.

— Czemu mogę pani służyć? — zapytałem, wstając z fotela i wskazując jej krzesło naprzeciwko mego biurka.

Opadła na krzesło i wybuchła spazmatycznym płaczem. Zdziwiony, wstałem z krze-

— Co się pani stało i kim pani jest? Zechce się pani uspokoić.

Wzwałem wywiadowcę i ka załem mu przynieść szklankę wody. Po chwili nieznaną uspokoiła się.

— Jestem Irena K., sekretarka zamordowanego.

Zdumiony spojrziałem na nią, nie wierząc własnym oczom.

— Gdzież to się pani ukrywała? — zapytałem. — Cała policja szuka panią po całej Polsce. Rodzina pani zaniepokojona nagłem jej zniknięciem, zaalarmowała już policję.

— Byłam w przyjaźni w małej miejscowości koło Bydgoszczy. Z gazet dowiedziałam się, że syn pana L. został aresztowany, jako podejrzany o zabójstwo swego ojca. On jest niewinny, gdyż to ja otrulałam pana L.

Zerwałem się z krzesła, nie wierząc własnym uszom.

— Pani?... — zawołałem zdziwiony. — ale dlaczego?

Dalszy ciąg jutro

OSTATNIE WIADOMOŚCI Sportowe

Emocjonujący mecz piłkarski

Polska — Niemcy

WROCLAW. Można śmiało rzec, że w dniu wczorajszym cały Wrocław przybył na stadion, by obserwować walkę swej najlepszej jedenastki z reprezentacją Polski. Prasa od tygodnia beżmała podniecała nastroj, wytwarzając atmosferę jaknajodpowiedniejszą dla spotkania międzypaństwowego.

Już na godzinę przed zawodami wszystkie drogi, prowadzące do bram stadionu, przedstawiały zgola niesamowity widok. Miało się wrażenie, że to jakiś najazd.

Publiczność, spiesząca na stadion, była wyraźnie podniecona. Rozmowy, prowadzone głośno, pozwalają na snuć horoskopów. Wszyscy Niemcy są pewni zwycięstwa swej jedenastki.

Tylko czasami słychać polską mowę. To przybysze z różnych miast Polski. Przyjechali tu gromadnie, by dopingować faworytów... swoich. Niezbyt wierzą w zwycięstwo Polaków, ale to bynajmniej nie psuje humorów. Każdy radby ujrzeć kwiat polskiego piłkarstwa i zagrać ich do walki.

Nastroj jest gorączkowy. Policia z trudem utrzymuje porządek. Mimo to zachowuje spokój. Przecież to ważki dzień. W takim dniu nie może być żadnych zajść...

Wybija wreszcie godzina 3 min. 30. Olbrzymi stadion jest zapełniony, 45.000 widzów stało się „lekkim” i gdyby stadion mógł pomieścić podwójną ilość, niewątpliwie przybyłoby 90.000 widzów. Rzecz charakterystyczna, że na najwazniejszych spotkaniach we Wrocławiu nie zanotowano nigdy takiej liczby widzów.

Już 4-ta. Na boisko wbiegają gęsiego Polacy. Pierwszy biegnie bramkarz Albański, potem widzimy krepkę Martynę, za nimi inni. Wysmukły Szerfke, muskularny Gemza, barczysty Kisielinski. Na twarzach znac powagę chwili. Ledwie wbiegli na zieloną ruń, slychać melodie polskiego hymnu narodowego. Brzmiały tony mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Mimowoli zadajemy sobie pytanie: czy to możliwe, by tu na niemieckiej ziemi grano polski hymn państwowy?

Ależ tak, zupełnie możliwe. Niemcy z obnażonymi głowami i wyprostowanymi bacznościami szacunkiem wysłuchują hymnu. Wierzyć się nie chce, a jednak...

Gdy pod stropy nieba wpada ostatni takt, na stadion wbiegają Niemcy. Chłopi rośli, świetnie wysportowani. Uniuruchoemia ich na chwilę hymn. Słychać „Deutschland, Deutschland über alles” i hymn hitlerowski. Tym, zebrany na stadionie, śpiewa zgodnie. Płynnie potężna pieśń...

Ceremoniał skończony. Jeszcze oficjalne powitania, jeszcze wręczanie kwiatów i proporzyczków i gwizdek sędziego Szveda Ohlsona daje znak o rozpoczęciu meczu.

(Wynik podajemy na str. 1-ej).

6 października
Polska — Austria

Jak się dowiadujemy, już 6 października zostanie rozegrany na stadionie Wojska Polskiego sensacyjny mecz piłkarski między reprezentacjami Austrii i Polski.

Pierwszy mecz z naszym nadunajskim sąsiadem zakończył się zwycięstwem Austrii w stosunku 5:2. Mecz odbył się w Wiedniu. Mimo przegranej, polscy piłkarze pozostawili jaknajlepsze wrażenie, demonstrując wobec kilkudziesięciotysięcznej publiczności wcale niezagrażania.

Mecz warszawski ma być rewanżem za Wiedeń. Oczywiście, że i tym razem stają polscy piłkarze bez specjalnych szans. Wiedeńscy stanowią zbyt silną klasę, by można było myśleć o zwycięstwie.

A jednak nie wolno zawczasu tracić nadziei. Nie zapominajmy bowiem, że przed pewnym czasem reprezentacja Polski pokonała w Warszawie najsilniejszą drużynę Austrii, Rapid w stosunku 1:0, że w chwili obecnej klasa Austriaków znacznie obniżyła swe loty. A więc? Wiedziećcy grają pięknie, ale strzelać nie umieją... Czy to nie okazja?

Porażka Tłoczyńskiego

W pierwszym dniu meczu tenisowego Warszawa — Zagrzeb rozegrano dwie gry pojedyncze. Na pierwszy ogień poszli Tłoczyński i Pallada. Tłoczyński gra pierwszego seta wcale dobrze i daje sobie radę z leworekim Jugosłowianinem. Wynik 6:2 na korzyść Tłoczyńskiego jest wykładnikiem siły.

W dalszych setach Tłoczyński staje się mniej regularny i Pallada opanowuje kort. Wyniki brzmiały 6:3, 6:4, 6:2 na korzyść gościa. W ten sposób za powiadane zwycięstwo Tłoczyńskiego niestety nie sprawdziło się.

W drugim secie Polak denotuje gościa długimi piłkami z głębi kortu. Wyprowadza to z uderzenia Kukuljewica i w rezultacie Wittman wygrywa 6:3. Mecz został jednak przerwany ze względu na panujące ciemności.

Ameryka czeka na zwycięstwo

Rozgrywane obecnie tenisowe mistrzostwa Stanów Zjednoczonych absolutnie nie interesują świata sportowego. Mimo, że za notowano tam sensacyjną porażkę najlepszego tenisisty świata, Anglika Perrygo, który przegrał do Amerykanina Allisona — nie wywołało to oczekiwanych dreszczyków.

Tenis amerykański od czasu usunięcia się Tildena w szeregi zawodowców stracił wielce na popularności i kto wie, czy nastąpi tak szybko odrodzenie tenisu amerykańskiego.

W tej chwili opinia interesuje się mającym się odbyć w dniu 24 września meczem bokerskim między Baerem a Louisem.

Już czynione są zakłady, już ludzie zgrzywają się. Zakłady faworyzują murzyną, Louisa, choć nie brak i licznych zwolenników Baera, którzy uważają,

że właśnie dnia 24 września Baer znów zadokumentuje swą wyższość nad Louisem i utworzy sobie drogę do decydującej walki z Braddockem, do którego przegrał w zgola tajemniczych okolicznościach.

Mecz Louisa z Baerem ma stanowić dla Ameryki ważki dzień. W dniu tym rozstrzygnie się ostatecznie, czy do walki z Braddockem stanie murzyn, czy biały. Ameryka chciałaby białego, ale jeśli już Baer ma przegrać, woli, by tytuł mistrza świata zdobył murzyn, gdyż boją się, że stary, puczciwy Braddock nie wytrzyma ataków europejskich kandydatów na mistrza świata.

Ameryka pragnie za wszelką cenę zatrzymać tytuł mistrza świata u siebie. Tytuł mistrza świata jest zbyt cenną rzeczą, by oddawać go Europie.

— Europa jest na to za słaba, Europa jest niegodna tytu-

łu mistrza świata — tak rozumują fanatycy z poza oceanu.

Jaki będzie wynik spotkania Baer — Louis, trudno przewidzieć. Louis jest młodszy wiekiem od Baera, jest pełen siły wotnych, pragnie sukcesu i dąży do tego całym rozmachem swej młodości.

Baer ma już rutynę, wiele już razy walczył na różnych ringach. Był już mistrzem świata, lekkomyślnie go stracił.

Sytuacja jest dla niego w tej chwili niezbyt przyjazna, pragnie przecież wyostać się na powierchnię, pragnie znów być koronowanym władcą, bo to daje pieniądze, bo to daje sławę.

Jeśli potknie się 24 września, los jego jest przesądzony. Musi więc wygrać. Ale czy wygra? To jest zagadka. Rozwiązanie jej nastąpi 24 września.

Mac Allan
Nowy Jork.

Polska — Czechy w Poznaniu

Zawczasu przygotować polską ósemkę

Przypominamy sobie dobrze ten dzień, gdy w Cyrku Warszawskim polska reprezentacja pięciarska w pięknym stylu pokonała zespół czeski w stosunku 11:5.

Oczywiście, że tak cieżka porażka nie poszła w smak prowodyrom czeskiego pięciarstwa. Postanowiono szukać dróg ratunku. I znaleziono. Okazało się, że jeden z sędziów, wbrew regulaminowi, przyznał jednemu z pięciarzy remis. To było pogwałceniem przepisów i Czesi, którzy na bankiecie oficjalnie oświadczyli, że nie mają zamiaru protestować... odwołali się do Międzynarodowego Związku.

W sukurs przyszedł im osła-

wiony Węgier Kankowsky, którego aż nadto dobrze pamiętamy ze skandalicznego meczu Warszawa — Budapeszt. Znalazł okazję do zemsty. Rezultat był wiadomy: mecz unieważniono i wyznaczono nowe terminy meczów.

Pierwszy mecz odbędzie się zatem w Poznaniu już 6 października. Polski zespół pięciarski, który ostatnio wcale dobrze spisał się na meczu z Niemcami staje i tym razem jako faworyt do meczu z Czechami. Nie wyobrażamy sobie, aby rozklekotana reprezentacja pię-

ciarska Czechów mogła w chwili obecnej zagrażać poważnie Polakom.

Ale to nie wyklucza, że winniśmy być przygotowani do ciężkiej walki. Czesi na pewno nie zasypiają gruszek i szykują drużynę, któraby godnie przeciwstawiła się Polakom. Dlatego zawczasu alarmujemy pod adresem odnośnych czynników: wyznaczona ósemka Polski winna już rozpocząć treningi, by w dniu 6 października była gotowa do odparcia ataku czeskiego.

Wilimowski już nie wróci na boisko

Najlepszy bezsprzecznie napastnik polski, Ernest Wilimowski od czasu tragicznej kontuzji nie może odzyskać pełni zdrowia. Była chwila, iż wszyscy wierzyli, że popularny Ernest zacznie znów grać i znów zdobywać bramki dla barw Polaków.

Los rzucił inaczej. Nierozsądni kierownicy Ruchu zbyt pośpieszyli się i chcąc za wszelką cenę eksploatować wielki talent Wilimowskiego, za wcześnie zmusili go do walki na boisku.

Rezultat był straszny: Wilimowskiemu odnowiła się kontu-

zja i odtąd los jego był przesądzony: opuścił tego dnia boisko z bolesnym grymasem na ustach, a w szatni nerwy nie wytrzymały: ambitny chłopak płakał, jak małe dziecko. Powtórzyła się tragiczna historia z mistrzem bieźni, Januszem Kusocińskim.

Wilimowski, sądząc z wiadomości, przez nas posiadanych, nie wróci na boisko. W ten sposób polskie piłkarstwo traci na pastnika, którego wielki, kryształowy talent mógł bujnie kwitnąć na niwie naszego piłkarstwa.

A wszystkimu, powiedzmy

to szczerze, winni są panowie kierownicy, którzy za wszelką cenę chcieli zmusić inwalidę do gry. I to się zemściło. Polska straciła wartościowego piłkarza, a klub niebawomego bombardiera. (m.)

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Dempsey przyjeżdża do Polski

Jedno z amerykańskich pism podaje sensacyjną wiadomość, że był mistrz świata w boksie, słynny „tygrys”, Jack Dempsey przyjeżdża w najbliższym czasie do Europy skąd zawita znów do Warszawy.

Dziennik podaje w mglistej formie, że Dempsey zamierza w Europie zorganizować kilka najważniejszych imprez, przyczem zamierza wyszukiwać talenty w Paryżu, Londynie i Warszawie...

Ta ostatnia wiadomość brzmi zgola rewelacyjnie. Wierzyć należy, że kryje się za tem jakaś typowa dla prasy amerykańskiej kaczka, ot poprostu dlatego, by dostarczyć czytelnikom trochę... wrażeń. W ten też sposób należy odnieść się do wiadomości o przyjeździe Dempsey'a do Warszawy.

Gdyby jednak Dempsey istotnie przyjechał do Warszawy byłaby to wielka sensacja.

Przyjemniaczek



— Tatusiu, przyniosłem ci stu kilogramowy ciężar, którego za pominięcia zabrac z domu.

Klejnoty, których nie wolno sprzedawać

Przed ślubem najmłodszego syna króla Anglii

Zadani dwór na świecie, za dnia przywódcą mas nie cieszy się taką popularnością, jak członkowie rodziny panującej w Anglii. 25-letni jubileusz panowania obecnego króla był wielką manifestacją miłości i przywiązania do tronu wszystkich warstw społeczeństwa angielskiego oraz narodów, należących do Imperium Brytyjskiego.

Uroczystości rodziny królewskiej są uroczystościami całej Anglii. — Niebawem Anglija będzie miała znowu wspaniałe widowisko, wielkie święto na dworze królewskim.

W jednym roku trzy wielkie uroczystości: a więc ślub księ-

cia Kentu, jubileusz panowania pary królewskiej, a w listopadzie ślub najmłodszego syna księcia Gloucester.

Pełne imiona królewskiego narzeczonego, brzmią: Henryk William, Fryderyk, Albert. Uchodzi on za filozofa na dworze królewskim. Posiada bardzo dużą i dobrą bibliotekę, w której często pracuje. Ks. Gloucester natomiast bardzo niechętnie udziela się na różnych uroczystościach, woli pogłębiać swoje wiadomości. Bywa jedynie na uroczystościach o charakterze wojskowym.

Armja jest namiętnością księcia. Nazywają go dlatego też

„wojskowym księciem”. Książę Gloucesteru bierze zawsze udział w manewrach swojego pułku kawalerskiego, chętnie spędza czas w towarzystwie oficerów w kasynie, udaje się razem z wojskiem do okopów, na ćwiczenia i t. p. Gdy wkłada mundur, czuje się w swoim żywiole. Nic więc dziwnego, że pułk oczekuje go zawsze z niecierpliwością i radością.

Ślub jego będzie też w znacznej mierze świętem armji brytyjskiej i stać będzie pod znakiem kawalerji. Król i wszyscy synowie — za wyjątkiem księcia Kentu, który nie posiada żadnej rangi wojskowej — uka-

żą się podczas uroczystości w mundurach swoich pułków. Męscy krewni narzeczonej, zjawiają się naturalnie również w uniformach ze wszystkimi odznaczeniami.

Naręczona — jak wiadomo, należy do znanej, starej arystokratycznej rodziny szkockiej. Na obrzęd zaślubin przybędzie cała arystokracja szkocka, jak również oddziały wszystkich pułków szkockich. Dzięki temu orszak będzie bardzo barwny.

Spodziewany jest ponadto duży zjazd gości zagranicznych, w pierwszym rzędzie, członków rodzin panujących. Przybędą różni książęta indyjscy, wschodni władcy, by złożyć z okazji zaślubin swój hołd rodzinie królewskiej.

Wedle prowizorycznych obliczeń w uroczystościach ślubnych weźmie udział milion osób. Oczywiście nie tak wysoka jest liczba gości, ale oblicza się te tłumy ludzi, które wylegną na ulice, by obejrzeć orszak królewski. Z gości najliczniej reprezentowani będą Szkoci, dla których dzień zaślubin będzie świętem narodowym, już bowiem drugi syn królewski zaślubia Szkotkę.

Opinia interesuje się żywo również podarkami ślubnymi. Wiadomo już np., że narzęcona otrzyma od królowej część jej klejnotów, które już pewien znakomity jubiler londyński modernizuje. Podarunek ten wart jest wiele milionów, zawiera kolje, pereł, diamenty, oprawy w złoto i platynę, przeróżne łańcuszki, obrączki i t. p.

Akt darowizny posiada jedno ciekawe zastrzeżenie: klejnoty te nie mogą być nigdy sprzedane i stanowią własność królewskiej rodziny. Król ofiaruje i urządzi młodej parze pałac w wytwornej dzielnicy Londynu, poza tem podniesie roczne uposażenie z 10 tys. funtów na 25 tysięcy. O ileby ktoś uważał, że to nieco mało, to śpieszymy uspokoić, że ta około milion złotych wynosząca pensja, nie wyczerpuje dochodów i majątku młodej pary. Naręczona należy do najbogatszej rodziny szkockiej i jej ojciec na pewno nie poskapi swojej córce.

W kołach towarzyskich Anglii szeroko rozpowiadają o podobnych skłonnościach księcia i jego narzeczonej i nawet przewidują, że młoda para będzie więcej przebywać w Australji, Indjach i Kanadzie, aniżeli w Londynie.

Porywanie dzieci przestało być modne w Ameryce

Modne są obecnie oszustwa podatkowe

W tych dniach przybył do Anglii amerykański prokurator Coomings, który w swaj ojczyźnie prowadzi energiczną walkę z przestępstwem. Coomings przyjechał do Europy w celach „naukowych”. Chce bowiem poznać się z działalnością Scotland-Yardu.

Przy okazji prokurator Coomings opowiadał o trudnościach, na jakie napotyka policja amerykańska w walce z bandytyzmem. Największą trudność napotyka policja ze strony najmniej oczekiwanej, albowiem ze strony konstytucji Stanów Zjednoczonych. W Ameryce bowiem każdy stan rządzi się autonomicznie i policja jednego stanu nie ma prawa przekroczyć granic drugiego stanu. Przestępca więc, który przeskrobał coś w jednym stanie, może bezkarnie przebywać na wolności w drugim.

Chcąc położyć kres tej sytuacji, Coomings zorganizował specjalną policję tak zwanych „g-manów”, która ma prawo ścigać przestępców na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

Poza tem na utworzenie tych oddziałów wpłynął jeszcze jeden bardzo ważny czynnik. Cześć stokroć policja stanowa nie stoi na wysokości zadania. Zdarzały się wypadki, że policja nie wykonywała swych obowiązków dlatego tylko, że podlega ona politycznym wpływom jakiejś

grupy „G-mani” zaś są na żołdzie państwa i muszą spełniać rozkazy swej zwierzchniej władzy, której siedziba znajduje się w Waszyngtonie.

Coomings opowiadał również o „modnych przestępstwach” Ameryki w czasie „suchego” okresu, kiedy najbardziej kwitło przemykanie alkoholu do Ameryki. Po zniesieniu prohibicji zajmowanie się przemyślnictwem już nie popłacało, wobec tego przestępcy

przeszli do porywania dzieci, które zwracali za znacznym okupem.

Wkrótce i „kindnapping” okazał się nieopłacalny i zbyt niebezpieczny, ponieważ tego rodzaju przestępstwo było w całych Stanach Zjednoczonych karane śmiercią.

„Najmodniejszem” obecnie przestępstwem jest pogwałcenie praw podatkowych. W więzieniach amerykańskich odsiaduje obecnie karę niezliczona ilość

obywateli, którzy uchylali się od płacenia należonych na nich podatków, lub też obchodzili brawa podatkowe.

— Na rozwój przestępczości w Ameryce — kończy Coomings swe ciekawe wywody — ma kolosalny wpływ kino. Filmy kryminalne, w których z gangsterów robi się bohaterów, cieszą się u nas wielkim powodzeniem i źle działają na umysły publiczności, a szczególnie młodzieży.

Ostatnia faworytka cesarza Austrii

obchodziła uroczystości swe osiemdziesięciolecie

Osobliwą uroczystość święcił Wiedeń. W zaciszu domowym p. Katarzyna Schrott obchodziła swoje osiemdziesięciolecie.

Kto to jest p. Schrott? — zapyta czytelnik. I będzie miał rację. Nazwisko to zblakło i jest jedyne wspomnieniem dawnych czasów, oczywiście wspomnieniem dla Austrii, a przede wszystkim dla Wiednia.

Gdy człowiek włóczy się po ulicach Wiednia i ogląda na każdym kroku pomniki habsburskie, gdy z wystaw spoziera twarz starego cesarza Franciszka Józefa i pretendenta do tronu Ottona, wtedy mimowoli przeciera oczy i pyta: Żyje w monarchji, czy też republi-

Naturalnie w republice, ale takiej, której rząd marzy o monarchji.

Do monarchji wdychają pozatem różni starzy emeryci, tajni i nietajni radcy dworu, różni dostawcy nadworni i t. p. Te sfery właśnie ronily w zaciszu Jęzka.

Pani Katarzyna Schrott, była ostatnią faworytką cesarza Franciszka Józefa. Była to niegdyś wielka artystka dramatyczna. Cesarz zakochał się w pięknej aktorce i dotrzymał jej wierności przez dziesiątki lat.

Rola pani Katarzyny Schrott była publiczną tajemnicą. Rodzi na cesarską, dyplomaci zagraniczni i całe społeczeństwo wie-

działo, że najlepszą drogą, wiedzącą do tronu, jest p. Schrott. Utrzymują, że faworyta nie wykorzystywała swojego stanowiska, że kochała naprawdę cesarza. Była jedyną jego towarzyszką smutnej starości.

Nazwiska jej nigdy nie wymieniano głośno, wogóle nie wymieniano. Mówiono o niej „szanowna pani”. Każdy wiedział kto to jest. Była zresztą bardzo popularna i lubiana, może dlatego, że potrafiła zachować dystans i nie wykorzystywała, jak już zaznaczyliśmy, swego przodującego przy cesarzu stanowiska.

Po śmierci cesarza p. Schrott przestała być ważną figurą, w kilka lat później posypała się w gruzy monarchja Habsburgów. Faworyta cesarska była już wówczas starą kobietą. Niebardzo mogła się zorientować w tem wszystkim, co zaszło.

Odmówiła napisania czegokolwiek o swoim cesarzu, zamknęła się na wszystkie spusty i milczała.

Z okazji 80-lecia tej starej pani, przyjaciółki Franciszka Józefa, prasa sympatyzująca z monarchją poświęca ciepłe wspomnienia p. Katarzynie Schrott.

Urodziwa żebraczka — wielką damą

Piękna 33-letnia Margeryta Berghammer odsiadująca już kary w więzieniach niemal wszystkich państw. Jej specjalnością jest swego rodzaju żebractwo.

„Pracuje” ona przeważnie na dworcach stolic światowych. Tam zaczepia pasażerów, nocniaków pośpiesznych i skarży się im, że musi natychmiast opuścić miasto, a nie posiada pieniędzy na bilet kolejowy. Jej uroda i wytworne obejście działają na pasażerów, którzy ofiarują jej żadaną sumę.

W ten sposób Margeryta zbierała już znaczną sumę pieniędzy, co pozwala jej prowadzić tryb życia, zakrojony na wielką skalę. Jest ona córką

biednego kelnera, który wyrzucił ją z domu, ponieważ Margeryta odczuwała wstyd do pracy. Od tego czasu zalega się ona swym niecnym procederem, a wytwornym i bogatym znajomym opowiada, że jest córka przemysłowca wiedeńskiego. Jej działalność na tere-

nie międzynarodowym, pomaga doskonałą znajomość języków: portugalskiego, hiszpańskiego, włoskiego, francuskiego i niemieckiego.

W tych dniach została ona za trzymana przez wiedeńską policję, a sąd skazał ją na 10 miesięcy więzienia.

Niebywałe samobójstwo

W dość szczególny sposób chciała się pozbawić życia asystentka bakteriologicznego instytutu w Budapeszcie, Józefina Ewtkowicz. Wypiła flakon z hodowlą bakterji.

To sensacyjne samobójstwo zostało odkryte dopiero dziś

popołudniu przez pracowników instytutu. W jednym z pokoiów gmachu znaleziono wlewną nieta na podłodze nieprzytomną asystentkę. Przybyło gotowie zawiozło desperatkę do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili, że Ewtkowicz za-

tręfa się jakąś nieznaną trucizną.

Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić, co to za trucizna. Pracownicy instytutu przeszu- gują wszystkie gablotki, by stwierdzić jaki flakon znikł.

Omylił się



— Co ja zrobiłem?! Przecież to nie ten kościół i nie ta narzęczona.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabina Mira milcząco oczekiwała zapowiedzianego ciosu ostatecznego..

Nie padł wszakże...
Kazimierz chwycił ją tylko jeszcze raz za gardło i syknął:

— Znasz tego lotra, przyznaj się...

— Przysięgam ci na zdrowie dziecka, które nozę w mem łonie, że nie...

— Nie mów mi nawet o tym bękarcie... Ani mi się waż.

— Więc na zdrowie człowieka, którego kocham nad życie...

Hrabia zaśmiał się szyderczo i zapytał:

— To mam być ja? Jeżeli tak, to oszczędź sobie tej przysięgi.

— Nie wierzysz mi doprawdy? Nie wierzysz, że ja tego lotra nienawidzę, że go przeklinam?...

— Kochasz go, ładacznicę!...

— Ja go kocham? Ja? Ja się wzdrygam na samą myśl o nim... Ach, jakże cię zazdrość zaślepiała straszliwie! O, Boże... Boże!!! A ja dalabym życie za to, żeby ci oszczędzić bólu najmniejszego... Przecież zaś stałeś mnie zemdloną...

— Padła na kolana przed mężem...

Podniosła na niego oczy, pełne łez, a taka piękna w swym bólu była, że nawet kamień miękkibyś z pewnością...

Załamując ręce, błagała go, płacząc i szlochając:

— Ty może zapomniałeś, ale ja ci nigdy nie zapomnę, żeś mi życie uratował... Teraz tego żaluję, skoro miały mnie spotkać takie katusze, że ty... ty... widząc me łzy i słysząc me błagania, nie zlitowałeś się nadę mną.

Zalewając się strumieniami łez, tarzała się u jego stóp, chwytając jego nogi, aby je całować...

Co chwila rzucała okiem chyłkiem na jego oblicze, aby ujrzeć wreszcie na niem choć ślad roztkawienia, czy litości.

Daremnie...
Skomlała błagalnie:

— Kocham cię, mój jedyny... Czy doprawdy przypuszczasz, że ja mogłam zapomnieć o wszystkim, co nas łączyło... o tem, że ci życie zawdzięczam... i zdradzić cię... Nie, nie, ty w to wierzysz nie możesz... Za co mnie dręczysz tak okrutnie?

— Ponieważ żyje na świecie człowiek, który się posiadał i od którego będziesz miała dziecko... żyje taki opryszek, a ja nawet go zabić nie mogę, bo nie wiem, kto to jest...

— I to zdołało zabić w tobie miłość ku mnie? O, w takim razie nigdy nie kochałeś mnie prawdziwie.

— Gdybym ciebie nie kochał, jużbyś nie żyła... Bo chcę uniknąć wstydu, jaki mi wyrządziłaś... Ja już nawet służę się wstydem... bo... kto wie... może to nawet było z... lokajem...

Rozdzierający jęk Miry przeszył panującą przez chwilę ciszę.

Zawołała:

— Ha, jeśli już do tego doszło, to... precz... precz ode mnie... Zostaw mnie i pozwól w samotności wyplakać mój ból... Oby tak się spotęgował, że bym umarła, bo śmierć byłaby mi upragnionem wybawieniem z tej mordęgi... teraz bowiem doprawdy widzę, że już mi nigdy nie przebacysz...

— Póki tamten żyć będzie, nie przebaczę

Co rzekłszy, wyszedł...

Hrabina zaś padła zemdlona.

— — — — —

Hrabia Wandycz był teraz przejęty tylko jedną, jedyną myślą — naprawić dokonane zło.

Bo kochał swą ofiarę...

Kochał namiętnie, kochał bez pamięci, aż do bólu...

Jakaż to była, zresztą, miłość?

Powinien przecież zdawać sobie sprawę, że najzupełniej beznadziejna.

Bo przecież, gdy hrabina się dowiedziała, że to on ją zhańbił, wtedy przepadła resztką jego nadziei. Zniechęciła go, jak nikt nikogo na świecie...

A gdzie się z pewnością, bo gdy zbliżył się do niej, czy nie będzie miał napisane na czole, że to on, on jest sprawcą tej ohydny?...

Zresztą, rozumiał doskonale, że nigdy nie zdoła będzie się nawet na odwagę spojżenia jej w oczy...

Pozostawałoby mu więc jedno — zapomnieć...

Ale czuł najwyraźniej, że to niemożliwe... Nie zapomni jej nigdy...

Robił, co prawda, wszystko, aby do tego doszło. Polował zapamiętale, błakając się całymi dniami po lasach.

Niekiedy zdarzało się, że spotykał ją, jadącą konno z mężem w grobowym milczeniu.

Chował się wtedy za krzak i wpatrywał się w nią, pożerając oczyma jej piękną postać.

Całą noc krążył dokoła zamku forowieckiego, wypatrując chciwie światła w jej oknie, lub jej sylwetki.

A gdy ją ujrział, to już był potem przez całą noc nieprzytomny ze szczęścia.

Taki to pustelniczy tryb życia prowadził obecnie niedawny hulaka i niepoprawny kobieciarz.

Katusze jego powiększyły się, gdy do jego uszu doszło, jakie udręki przeżywa obecnie — i to z jego winy — kobieta, którą nadewszystko umiłował.

A on nic, nic na to nie mógł poradzić.

Bo jakim prawem mógł stawać w jej obronie?

Cóżby sobie pomyślał hrabia Forowski, gdyby do jego zamku przybył nagle hrabia Wandycz, brońjąc przed nim... jego własnej żony?

Miałby go za warjata, albo... co gorsza... za sprawcę ohydny gwałtu...

I nietrudno się domyśleć, jakby w tym wypadku z nim postąpił.

Trwał więc tak hrabia Wandycz w całkowitem ośpieniu i niewidomo, jak długo trwałby jeszcze, gdyby nagle pewnego ranka nie zdarzył się niespodziewanie pewien osobliwy i niesamowity wypadek, który miał ściągnąć na bohaterów tego opowiadania tragedję, jeszcze o wiele straszliwszą, niż wszystko, co wiemy dotychczas...

Działo się to w kilka dni po tem, jak hrabia Forowski dowiedział się o stanie swej żony.

Hrabia Wandycz jak zwykle, błakał się po lesie, gdy wtem z oddali usłyszał tętent jakby rozbrzkanego konia. Zarazem zaś usłyszał krzyki przerażenia i trwogi.

Kilka głosów wołało naraz:

— Na pomoc!!! Ratunku!!! Trzymajcie!!! Zatrzymajcie!!!

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

„O, nie, pod żadnym pozorem nie mogłem!...

Gdyby nawet nie wydała mnie policji, a tylko rozpuściła po całej wsi, że ja z Helziną okradłem nieboszczyka, byłby to koniec mojej kariery lekarskiej.

Szło tu więc o moje życie...

Początkowo nie chciałem jej zabić, lecz tylko nastraszyć, proszę mi wierzyć.

Chwyciłem za gardło i groziłem, że ją zaduszę, nie mając wszakże najmniejszego zamiaru tego uczynić.

Niestety, starowina była wątła i słaba, ja zaś strasznie rozwścieczony jej uporem.

Mimowoli... naprawdę mimowoli... ścisnąłem ją nieco mocniej i odrazu poczułem, że stara kobiecina wysuwa mi się z rąk bezwładna...

Czyżby już była martwa, przemknęło mi przez głowę z przerażeniem.

Zbadałem ją błyskawicznie. Okazało się, że już nie żyje...

Byłem u szczytu rozpacz. Proszę mi wierzyć — najzupełniej szczerze.

Rzeczywiście „wpadłem” straszliwie, tak, że już bardziej nie mogłem. Zysku żadnego, a morderstwo na karku.

Mnie już jest teraz wszystko jedno, proszę więc mi wierzyć, że nie pragnąłem tego. Cóżby mi przyszło z życia starej kobieciny, także już nad grobem stojącej?

Ale właśnie dlatego nie chciałem zostać posądzony o zabicie jej. Prostu nie warto było.

Pokutować? Ginać? Dla kogo?

Zdawałem sobie z tego sprawę, że trzeba było teraz działać w sposób szybki i zdecydowany.

Mógł mój dział z wielkim wysiłkiem, ale właśnie dlatego bardzo sprawnie.

Postanowiłem rzecz tak urządzić, aby wyglądało na samobójstwo.

I doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie powiesić starą na haku od lampy. Tak też zrobiłem.

Gdy to zauważono, sam dokonałem badania zwłok i, oczywiście, orzekłem, że to samobójstwo.

Na tem, zapewne, sprawa skończyłaby się, gdyby nie to, że przybył potem doktor Burski i znalazł inne objawy.

Zaczął się śledztwo. Dalszy ciąg wiadomy...

Natomiast nie wiedzą panowie jeszcze, jak stoi sprawa Helzy, którego trzymacie w więzieniu, oskarżając, jako głównego winowajcę.

Otóż, ponieważ jednym z głównych celów mojego listu jest uwolnienie go w czasie możliwie najszybszym, muszę więc powiedzieć odrazu, że biedny Helza cierpi najzupełniej niewinnie. Winowajczynią jest właściwie jego żona.

Ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że mąż nie przyjmie pieniędzy kradzionych, musiała więc zmyślić całą historję.

Zakopła pieniądze w mało uczęszczanem sitowiu nad rzeczką, gdzie natomiast był bardzo często Helza, poszukujący tam dzikich kaczek.

Zrobiła małą górkę, wiedząc dobrze, iż Helza, znający świetnie ten teren, natychmiast ją zauważy i zechce się przekonać, co w sobie kryje.

Tak też się stało.

Helza rozkopał mały nasyp, znalazł pieniądze i przybiegł do domu z radosną wieścią.

Mogę z całą pewnością zaświadczyć, że do dziś nie zna prawdziwego pochodzenia tych pieniędzy.

Muszę również stwierdzić, że Helza niejednokrotnie chciał rzeczywiście zgłosić się z temi pieniędzmi do władz miejscowych, meldując znalezienie ich, ale żona do tego nie dopuszczała.

PRZYPOMINAMY

że uroczystość sprzedaży ostatniego numeru tygodnika „Wesołe Wiadomości”, cena 10 groszy, odbywa się codziennie u wszystkich sprzedawców gazet.

Dalibyśmy sobie głowę uciąć, że społeczeństwo nie uchyli się od udziału w tej uroczystości.

Z poważaniem

Redakcja „Wesołych Wiadomości”

Obecnie siedzi więc i cierpi najzupełniej niewinnie.

Nie może być nic słuszniejszego, jak natychmiastowe zwolnienie go.

Co do mnie, to dlatego tak śmiało piszę, bo nie kogo z ludzi teraz już się nie boję.

Od nikogo nic złego spotkać mnie już nie może, jak również nie może spaść na mnie żadna kara. Ze strony ludzkiej przynajmniej.

W chwili bowiem, gdy ten list będzie odczytywany, ja już żyć nie będę.

Rymkiewicz raz jeszcze przejrzał cały list, zapieczętował go i wysłał przez umyślnego.

Następnie udał się do pokoju żony. Drzemała... Tuż obok niej Lilka haftowała...

Rymkiewicz nie był już w pokoju żony od paru miesięcy.

Nietrudno więc sobie wyobrazić zdumienie Lilki, gdy ujrziała ojca, wchodzącego jednak do pokoju doktorowej.

Rymkiewicz spojrział na żonę... Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, zachowując grobowe milczenie.

Teraz dopiero znów odczuł przypływ wyrzutów sumienia.

Pomyślał sobie, jak bardzo zaniedbywał tę nieśczęsną kobietę... jak bardzo był dla niej okrutny... jak samolubnie ją traktował... i jakim piekłem być musiało dla niej życie...

Przyglądając się jej bladej twarzy, wykrzywił jej teraz grymasem jakiegoś dotkliwego bólu, z wielkim trudem zaledwie mógł się powstrzymać od łez.

Wtem chora poruszyła się... Obudziła się i rozejrzała dokoła... Gdy ujrziała męża, uśmiechnęła się... i zapytała:

— To ty?

I dodała:

— Dobrze zrobiłeś, że przyszedłeś. Już bardzo dawno cię nie widziałam. Bardzo dobrze zrobiłeś... Czy dobrze? To się miało wkrótce okazać...

Dalszy ciąg pojutrze.

Echa zająć antyżydowskich

17 osób pociągnięto do odpowiedzialności sądowej

Jak się dowiadujemy Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Grodnie przesłała już do Wy-

działu Karnego Sądu Okręgowego akt oskarżenia przeciwko 17 osobom, oskarżonym o przyjmowanie udziału w czerwcowych głośnych zająciach antyżydowskich w Grodnie.

Akt oskarżenia sporządzony został przez podprokuratora I rejonu w Grodnie, p. Krzysztonia, który też popierać będzie oskarżenie w Sądzie Okręgowym.

We czwartek proces o zabójstwo Wł. Kuszczaka

W dniu 19 b. m. w Sądzie Okręgowym w Grodnie odbędzie się proces przeciwko dwóm zabójcom Władysława Kuszczaka. Proces budzi ogromne zainteresowanie. Obrony oskarżonych podjęli się najbardziej głośni adwokaci Grodna.

Zgon b. przełożonej S.S. Nazaretanki

Dziś w godzinach rannych odbędzie się pogrzeb nazaretanki siostry Marii Pawły Gażycz, zmarłej w dniu 13 bm. w klasztorze grodzieńskim.

S. p. Pawła od r. 1908 dłuższy czas była przełożoną klasz-

toru w Grodnie. W czasie okupacji niemieckiej zmarła złożyła pierwszą w Grodnie polską szkołę średnią żeńską.

Ostatnie lata spędziła w Rzymie, skąd niedawno powróciła do Grodna.

Jak należy wykorzystywać ulgi ubezpieczeniowe

Najnowsze rozporządzenie ministra opieki społecznej umorzyło 30 proc. zadłużenia wobec b. Kas Chorych istniejącego w dniu 30 czerwca 1935 r. i odroczyło spłatę pozostałej części zadłużenia.

Jednocześnie odroczone do dnia 15 lutego 1936 r. zadłużenia wobec b. Z. U. P. U. oraz skreślono w połowie narosłe odsetki.

Zastosowanie ulg uzależniono od uiszczenia w określonych terminach składek bieżących.

Składki bieżące uważane są te, które ściąga Ubezpieczalnia Społeczna. Ponieważ Ub. Spół. istnieje od 1-1 1934 r., a więc od tego okresu należy rozumieć składki bieżące.

Pierwszy termin uregulowania składek bieżących przypada w

dn. 1 października do tego czasu należy wpłacić całość składek za czas od 1-1-34 r. do 31-III-1935 r. daje to prawo do umorzenia 10 proc. zaległości i odroczenia spłaty długu.

Do dn. 15 II-1936 r. należy opłacić za cały rok 1935 wówczas następuje umorzenie dalszych 20 proc. i odroczenie reszty na 3 lata bez zabezpieczenia.

TEATR MIEJSKI im. ELIZY ORZESZKOWEJ

pod dyr. Józefa Grodzieńskiego

Dziś w poniedziałek dn. 16 września o godz. 8.15

Jedyny występ

Chóru Dana

Bilety do nabycia w kasie teatru.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Licytacja koni wojskowych

W dniu 27 i 30 września o godz. 9-tej na pl. Skidelskim (rynek kański) odbędzie się sprzedaż w drodze licytacji wojskowych koni wybrakowanych.

W razie niesprzedania wszystkich koni w dniach tych, ostateczna licytacja odbędzie się w dniu 4-X br. o godz. 9-tej w tymże miejscu.

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancingi. Orkiestra pod k. A. Sadowskiego przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego

Doskonała kuchnia.

Ceny niskie.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Z Teatru Miejskiego

W poniedziałek dn. 16 bm. przybywa do Grodna najsłynniejszy polski Zespół Rewelersów Chór Dana cieszący się światową sławą.

Niezwykle bogaty program tego wieczoru obejmie przeszło 25 najkapielniejszych prawdziwie przebojowych piosenek, którymi nasi goście na swem niedawnym turnee po Europie budzili wszędzie wielki entuzjazm.

Pocz. wieczoru o godz. 8.15. Ceny miejsc od 95 gr. do 3.50. Bilety wcześniej do nabycia w kasie Teatru.

Zniewaga posterunkowego

Post. Bartoszewski Stanisław został znieważony słownie w czasie wykonywania czynności służbowych przez Niemczynowską Zofję ul. Puskina 5.

Za obrazę władzy przeciwko Niemczynowskiej wytoczono sprawę karną.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 106

Bilety kolejowe Informacje!

POŃCZOCHY SWETERKI BIELIZNA

przez wszelką

GALANTERJA

Solidne towary po cenach umiarkowanych tylko

w f-mie **J. MIKO** Grodno, Dominikańska 19

Bogaty wybór najpiękniejszych krawatów na sezon jesienny już nadszedł.

Moda na złotówki łańcuchowe

Podejrzana nowość, o której pisaliśmy w numerze wczorajszym zaczyna przybierać objawy epidemii. Przedewszystkiem na pocztę urzędniczą obawiają się inwazji przekazów jedno-

złotówkowych, już np. w końcu ub. tygodnia zauważono poważny wzrost tego rodzaju przekazów. Ponieważ jak wiadomo system ten ogarnia coraz większe masy, a ilość biorących w niem udział rośnie jak na drzewkach—w ciągu b. tygodnia może dojść do katastrofy... że też ludzie są tak niepoprawnie nawi.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4 Wstęp 40 gr.

D Z I Ś

Na otwarcie sezonu! Dawno oczekiwane przebojowe arcydzieło filmowe reżyserji genialnego Roubena Mamouliana p. t.

KATIUSZA

w rolach głównych:

Niezapomniana „Nana”

Anna Sten

oraz ulubieniec wszystkich

Fredric March

Wstrząsające dzieje tragicznej miłości wieśniaczki i księcia w carskiej Rosji.

W nadprogramie: Wspaniały dodatek kolorowy p. t. „Latająca mysz”

Początek seansów 6—8—10

Do Rodziców!

Rok Szkolny Nadszedł!

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak: podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50 proc.) przybory szkolne, kreslarskie, materiały piśmienne, teki, torystry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych

tylko

w Księgarni

IBERSKIEGO

Dominikańska 29

Przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I Ś

Wielki podwójny program!

Jej czar...

Małżeństwo z ograniczoną odpowiedzialnością

Dźwiękowiec Apollo

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Inauguracyjne otwarcie sezonu!

Gwiazda Gwiazd!

Jedna jedyna i niezastąpiona kobieta z ognia zrodzona

Greta Garbo

w wspaniałym egzotycznym wielkim arcydziele p. t.

„MALOŁANA ZASŁONA”

Nadprogram: Najnowsze aktualności oraz dodatek kolorowy.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

D Z I Ś

Przepyszna polska komedia w której ulubieniec publiczności

Adolf Dymśa

rozmiesza wszystkich do łez w filmie p. t.

„ROMEO i JULCJA”

w pozostałych rolach: Zula Pogorzelska, Konrad Tom i inn.

W nadprogramie ciekawe dodatki i tygodnik FOXA

„Stare wino”

komedia S. Hicks'a i A. Diks'a

Trójkaty małżeńskie na scenie wyszły już z mody, sztuki kryminalne z detektywem w pociągach i z fajką — tracą myśką i są nie kasowe. Modne ostatecznie posępne chmurne dramaty, ze stworzonym przez kryzys „szarym człowiekiem” w roli głównej mają naogół niewielkie walory artystyczne i tylko podnoszą do potęgi i tak już wielki pesymizm w stosunku do dnia dzisiejszego. — Sprytna spółka autorska w poszukiwaniu nowych form, stworzyła „Stare wino”.

Jak zdobyć wieczną młodość? Zagadnienie nader aktualne, tylko że nie takie nowe. — A właśnie że nowe. Bo chodzi o to — żeby bez Woronowa...

Ta ładna, wesola bajka ma na celu pouczyć, odpowiedzieć na owo pytanie: jak? Na drugi plan schodzi intryga tej sztuki naciągana, nieprawdziwa bardziej, niż możliwość młodości w 64 roku życia.

Wczoraj wieczorem dzięki czarem p. Tokarskiego w tę rzecz się wierzyło. Z jednej strony szlachetną grandezzą starszego pana, z drugiej wigorem młodzieńca — wspaniały aktor sugerował widza w ten sposób, że się wierzyło jednocześnie w jego przekroczone szesćdziesiątkę, i w jego młodość. Ale mieć lat 64, 25-letnią żonkę i własne niemowlę w ramionach — to sztuka nielada nawet na scenie. Karol Popinot p. Takarskiego to kreacja, jakie się widuje rzadko — twór fantazji i człowiek z krwi i kości, młody staruszek, siwy, roześmiany paradoks. Czarował, bawił, przekonywał i przekonał. P. Butkiewiczowa, jako prababunia Popinot była wspaniała. Najpiękniejszą cechą jej gry był umiar, który jej nie dał wpaść w groteskę. Sliczną, inteligentną gre pokazala p. Brochocka. Blanka, nie tracąc nic z wdzięku dziewczyny, łączyła zalotność, spryt i burszowski tupet. To było małe arcydzieło. P. Lopuszańska jako Nina — to uosobienie wdzięku i naturalności.

Piotr p. Orlińskiego — już wiemy. Gra reszty artystów — na poziomie.

A więc kto chce być wiecznie młodym?

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodnie.

Najnowsze higieniczne kolnierzyki wojskowe.

Kołdry watowane i na puchu.

SKARPETKI i POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Kupujcie wyroby krajowe!